

ZAPISKI Z LAMUSA. Słowiańskim obyczajem



Niniejszy tekst ma jak najbardziej charakter okazjonalny. Nawiązuje bowiem do zbliżających się świąt. Cytowany tu artykuł jest jednak szczególny nie tylko z uwagi na poruszaną tematykę, ale również jego autorkę. A była nią dr hab. Bożena Stelmachowska - etnografka i działaczka, ale która pełniła w latach 1934-1939 funkcję kierowniczą w Muzeum Miejskim, którego ideowym spadkobiercą jest Ratusz - Muzeum Poznania. Powodów, by tekst ten na łamach "Zapisków z lamusa" zacytować, jest więc niemało!



Gwiazdka w Państwowej Szkole Sztuk Zdobniczych i Przemysłu Artystycznego w Poznaniu; pod szopką w kształcie poznańskiego ratusza siedzą m.in.: naczelnik Wydziału Kuratorium Sylwester Dybczyński i dyrektor szkoły Karol Maszkowski, 1934, fot. ze zbiorów Narodowego

Archiwum Cyfrowego

"Kompleks obrzędowy okresu Bożego Narodzenia jest momentem szczytowym roku, jest wyrazem nastrojów religijnych ideologii chrześcijańskiej, a zarazem szczątkowym przejawem dawnych wierzeń z czasów pogaństwa. Dwa te motywy, chrześcijański i pogański w obrzędowości ludowej i jej folklorystycznej ekspresji splatają się nierozdzielnie ze sobą, tworząc silną więź zaczepiającą o dawną, tradycyjną prakulturę z okresu wspólnoty słowiańskiej"* - pisała Stelmachowska w wigilijnym wydaniu "Kuriera Poznańskiego" (nr 591/1933) w artykule *Boże Narodzenie u Słowian zachodnich*, przypominając, że forma obchodów świąt Bożego Narodzenia ma swoją długą, przedchrześcijańską genezę, a kultura ludowa wiele z tej historii zaczerpnęła.



Badaczka przypomniała już na początku, że wyjątkowość obchodów świąt uwidacznia się chociażby w samym nazewnictwie stosowanym przez Słowian zachodnich. To jednak, co najpewniej interesuje wszystkich szczególnie, to rzecz jasna wszelkie obrzędy i rytuały właściwie temu niezwykłemu okresowi od wieczoru wigilijnego do Nowego Roku. I tak np. przypomina Stelmachowska, że Połabianie w tym czasie wystrzegali się pożyczania czegokolwiek ze swoich domów. "Nie wolno było również rozwieszać bielizny, oczyszczać stajni, a rolnicy nie odważyli się na wydobycie swoich narzędzi na światło dzienne, lecz trzymali je zakryte i zamknięte" - pisała etnografka, by na tle tych czynności zakazanych opowiedzieć o tych pożądanym, żeby nie rzec - koniecznych. I tak u Słowian zachodnich ogromną wagę w tym czasie przywiązywano do dbałości o zwierzęta domowe, "karmiąc obficie bydło i drób i wynosząc do stajni resztki wieczerzy wigilijnej, wzgl. kawałki opłatka". Dobroci przeznaczonych dla braci mniejszych było bez liku! Jednym z najbardziej interesujących był zwyczaj Łużyczan, którzy dla swoich krów z resztek ciasta świątecznego piekli specjalne kołaczki.

Punktem kulminacyjnym wieczoru wigilijnego była i jest nadal kolacja, podczas której na stół trafiają dania okolicznościowe, tworzone nierzadko w oparciu o stare, sprawdzone przepisy, skrzętnie przechowywane przez kolejne pokolenia członków rodziny. U Łużyczan wieczerzę uświetniać miało dziewięć dań lub - jak działo się to w przypadku uboższej ludności - przynajmniej dziewięć składników. Co ciekawe, Stelmachowska wspomina, że zwyczaj taki panował także "u nas", co jest pewną odmianą względem propagowanych już od pewnego czasu dwunastu potraw, które trafić winny na wigilijny stół. "Bardzo ważnymi składnikami pożywienia świątecznego są na całej Słowiańszczyźnie rozmaite ciasta" - pisze dalej. A co z mięsami? A to mianowicie, że "jeżeli wśród łużyckich ewangelików spotykało się mięso na stole wigilijnym to zaznaczyć trzeba, że na całej katolickiej Słowiańszczyźnie najważniejszą potrawą jest ryba, przyczem np. Czesi rozróżniają przy obfitych wieczerzach trzy gatunki potraw rybnych tzn. rybę niebieską, czarną i pieczoną". U Kaszubów specjalnymi względami cieszył się węgorz solony, a u Łużyczan "obok zwyczajnego śledzia wysuwa się na plan pierwszy fasola, którą rzuca się podczas wieczerzy w kąty pokoju jako ofiarę dla duchów domowych". U nich również obowiązywał zwyczaj chowania sianka pod obrusem, który nadal wiele osób praktykuje w swoich domach oraz obwiązywania drzew w sadzie.

"Zdawnych zwyczajów okresu Bożego Narodzenia zachowały się jeszcze w szczątkowej formie rozmaite widowiska, jak np. chodzenie gwiazdorów, gwiazdki, maszkar i t. p. (...) Najciekawszy jest zwyczaj dolnołużycki, t. zw. »starego wóżyś«. W czwartek więc przed Bożym Narodzeniem pojawia się chłopak przebrany za starego dziada, z długą brodą i z kijem żebraczym. W czwartek po Bożym Narodzeniu natomiast wożą »młodego« czyli, że pojawia się tym razem orszak weselny". Widowiska określane przez Stelmachowską szopkowymi, z pastuszkami i ukoronowanym Jezusem, najpopularniejsze były w Czechach. Temu pochodowi towarzyszył również diabeł - ryczący i targający łańcuchami, a także wzbudzający niemałe emocje wśród uczestników tego specyficznego spektaklu. Pojawiali się także grający na rogach gminni pasterze, aniołkowie, św. Piotr, dzieciątko i różni ich towarzysze.

Przejdźmy teraz do tej części tekstu, która wielu może wydawać się wręcz elektryzująca. Chodzi mianowicie o ten akapit, który dowodzi, że magiczność świąt nie tylko pustym hasłem i w którym badaczka wspomina o wróżbach i praktykach magicznych, które typowe były dla tego świątecznego czasu. Zapewne ci, którym bliższa jest obrzędowość chrześcijańska obruszą się, jednak fakty pozostają faktami - takie rzeczy się działy! Przepowiadano tak pogodę, jak i szczęście rodzinne oraz dobrobyt domu. Wróżby dotyczyły także "zamierzonych w najbliższym czasie związków małżeńskich", żniw, a nawet spraw życia i śmierci domowników. "Tak więc w momencie, rozpętały się cuda i czary, kiedy niezwykle siły rządzą przyrodą i człowiekiem, kiedy duchy domowe krążą dokoła wieczerzy wigilijnej, a szczęście, pomyślność, śmierć i życie i czego się spodziewa człowiek jest utajone niejako potencjalnie w tym jednym momencie tajemnicy nocy wigilijnej - wówczas należy skupić wszystkie potęgi człowiekowi dostępne aby uchylić zło a wywołać i spotęgować dobro" - czytamy. By tego wszystkiego dokonać posługiwano się chociażby magią liczb czy przedmiotów, które miały jakąkolwiek styczność z kolacją wigilijną. "Przejawem apotropaizmu magicznego bywało między innymi podtrzymywanie ognia świątecznego, lub stałe przechowywanie wody w domu na odstraszenie czarownic i złych duchów".

A choć zdaniem etnografki niektóre typowe dla dawniejszych czasów praktyki wydają się być dziwnymi czy nawet niesamowitymi, to stanowią one łącznik między wszystkimi grupami Słowian. "Ten sam nastrój religijny o wysokim napięciu uczuciowym i to samo nastawienie obrzędowe wykwitłe z prawspólnoty jednego rasowego podłoża" łącznikiem tym jest dla wszystkich.

Justyna Żarczyńska

* We wszystkich cytowanych fragmentach zachowano oryginalną pisownię.